TYGODNIK KATOLICKI.

1866. Grodzisk, 14 grudnia. № 50.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera i odsyła korespondencyje frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

O TEORYJI DARWINA.

Napisał

Ks. Wartenberg.

(Ciąg dalszy.)

V. *B.*

Władze duszy zwierzęcéj razem wzięte składają się na potęgę jednę, która pcha zwierzę nieprzepartą siłą ku czemu, tworzą popęd, instynkt zwierzęcy.

Ów instynkt w każdym rodzaju i gatunku zwierzęcia jest inny, odmienny; widać: że jak z rozkazu bożego każde drzewo, zielę wydaje nasienie wedle rodzaju swojego, nasienie ze siłą płodną ku wydaniu istoty z tegoż rodzaju właściwościami; tak i zwierzę każde odradza się w potomstwie nie tylko o takich samych organach, narzędziach duszy, ale z takąż duszą, z takiemiż siłami duszy, z takąż ich sumą, potęgą, z takimże instynktem.

Darwin sądzi jednak inaczéj, że instynkt rodzica modyfikuje się i transformuje całkiem, przemienia w potomstwie.

Modyfikacyja przy tworzeniu się materyjalnego jakiego organu, który powstaje, nim cały organizm, ustrój zwierzęcia się dokonał, nie może oczywista pochodzić od woli tegoż organizmu. Daleko mniéj w płodzie kształtującym się mógłby się przemienić za wolą tegoż płodu instynkt, cała ona natura jego skłaniająca go prawem konieczności ku pewnym rzeczom. Przypuszczenie, iż instynkt w zwierzęciu odmienia się za wolą jego, gdy jeszcze nie żył osobném życiem, lecz życiem swéj maci, jest zgoła niepodobne. Jeżeli zasię instynkt, który w zwierzęciu, żyjącém już samojistém życiem, jest zawsze stały, wybitny, nieprzemienny, ma się w płodzie wszelak przemieniać, jakżeż ta transmutacyja się dokonuje?

Otoż wedle Darwina przez nazwyczajenie, nałóg maci, który udziela się substancyjalnie płodowi. — Darwin uważa instynkt, popęd za odziedziczone przez potomstwo nazwyczajenie macierzy. I sądzi, że za takowe koniecznie uważać instynkt należy z powodu, iż u zwierząt znajdują się zawsze modyfikacyje tegoż instynktu, jakby nazwyczajenia zwierzęcia samodzielne.

Przeciw temu nadmienimy najpiérw, że istnienie modyfikacyji instynktu nie sprzeciwia się temu, żeby za wrodzony, pierwotny uważać instynkt zwierzęcy. Instynkt dla ochrony dany jakiemuś gatunkowi mógł bowiem od razu, z góry być takim uczyniony, iżby się dał modyfikować bez przyczynienia się woli, wiedzy lub doświadczenia zwierzęcia. Kaczka np. zaraz gdy się wylęgła, instynktowo inaczéj stawia nogi na ziemi, inaczéj we wodzie: wedle zmiany okoliczności odmieniło się używanie organów. Kiedy z natury np. dany ptakowi instynkt budowania gniazda z pewnego rodzaju materyjału, to obmyślił zapewne Stwórca modyfikacyją jegoż na ten przypadek, że materyjału owego gdzieś nie będzie.

Modyfikacyja instynktu z początku przypadkowa wedle Darwina — przez dziedziczność ma się ustalać i w odmienny instynkt przechodzić: rzecz to niepodobna. Bo cóż to jest przypadkowa modyfikacyja instynktu? Wszak to przypadkowa jakaś czynność. Czyż to atoli przypadkowa czynność tj. która nie wypływa koniecznie z praw organizacyji, przechodzić może dziedzicznie? W organizacyji materyjalnéj modyfikacyja wszelka choć najdrobniejsza, choćby inny kolor piérza jest trwały, na życie całe złączona z organizacyją: i stąd potomstwo mogłoby ją wraz z organizacyją odziedziczyć, wziąć w spadku. Ale jakżeż z instynktem? Instynkt się objawia w pewnéj koleji czynności: modyfikacyja instynktu nie jest to substancyjalna przemiana sił duszy zwierzęcéj z prawa przyrodzonego skłaniającéj się wedle prawa konieczności ku czemuś, lecz jest to szczególna jaka czynność, akt, który się przypadkowo wmięszał w koléj czynności. Jakżeż teraz sobie wyobrazić, żeby ta czynność, ta akcyja, choćby się nie wiem jak wiele razy powtarzała w życiu, wrazić się mogła w organizacyją własną zwierzęcia tak, iżby na potomstwo jego przeszła?

Możeby kto zarzucił: „a wszak to nałogi rodziców przechodzą na dzieci i pomiędzy ludźmi.“ Zdarza się to często, odpowiemy; ale przyczyną tego bywa nieraz naśladownictwo (dzieci rade naśladują wszystko u rodziców); ale przyczyną tego może być i to, że dziecko dopóki zespolone ściśle ze życiem matki wiedzie żywot niesamojisty, doznawać może wzruszeń tych samych, co jego rodzica, skąd skłonności się wyrodzić mogą te same. A téj rzeczy nie trzeba pominąć najważniejszéj: że w każdym człowieku te same drzemią instynkta, gdy wszyscy ludzie jeden rodzaj stanowią; że więc wpływ rodzicielskich nałogów może tylko pewien instynkt prędzéj i silniéj rozbudzić, iż weźmie później przewagę nad innemi; że więc modyfikacyja instynktu byłaby tu nie modyfikacyją w substancyji, w iściźnie, lecz co do aktu, co do czynności.

U zwierząt zaś oprócz wszystkim wspólnych, jest zawsze jakowyś osobny u każdego instynkt: modyfikacyja zaś tego osobnego instynktu na inny byłaby transmutacyją, odmienną in substantia, w iściźnie, zamiast dawnego nowym jakimś darzyłaby zwierzę popędem, nową potęgą sił duszy.

Instynkt nowy w zwierzęciu, to stworzenie nowéj siły substancyjalnéj, nowéj duszy, nowego zwierzęcia: nałóg w człowieku nowy, to jedynie rozbudzenie jednego z drzemiących w nim instynktów i jego przewaga nad innemi a skłonienie ku niemu woli człowieka.

Przypadkowe powstanie wcale nowego instynktu Darwin na przykładzie takowym okazuje. Tylko kukułka europejska składa jaja w obce gniazda: otoż jak on to tłómaczy. Europejska kukułka wedle niego raz przypadkowo włożyła jaje w obce gniazdo; pisklęciu lepiéj było z tą omyłką instynktu matki, i stąd

przypadkowe to wydarzenie mogło łatwo sprowadzić dla całego gatunku przyzwyczajenie *). Analogija bowiem przywodzi do tego przekonania, iż odchowane pisklęta mniéj więcéj tę modyfikacyją instynktu odziedziczyły, która już była matkę spowodowała, że powierzyła je obcym ptaszynom.

Przykład przez Darwina obrany nieszczęśliwie. Jakżeż bo z rozumem to pogodzić, że przypadkowa czynność macierzy ma na potomstwo przejść substancyjalnie, ma ich duszę odmienić, włożyć w nią popęd, którego w macierzy nie było; że ma przejść na potomstwo właśnie przez onę przypadkową czynność opuszczone od macierzy swéj i nieznające jéj wcale, opuszczone w chwili poczęcia prawie i nie przez nią wyklute, nie przez nią odchowane, lecz przez obce ptaszyny.

Że instynkt jest wewnętrzną potęgą, co siłą konieczności pcha zwierzę, popędza, a że nie jest przyzwyczajeniem odziedziczoném po maci, na to przeciw Darwinowi możemy przytoczyć dowody z życia. Nekrofory, kiedy zniosły jaja, wyszukują padlizny i tę obok nich składają; niektóre species kładą je w samę padliznę. Otoż jakżeż one odziedziczyć mogły przyzwyczajenie po matkach swych, kiedy ich nie zaznały? A czyż w tém nie pcha ich jakaś siła wewnętrzna, przymus wewnętrzny, że się starają o swój płód, choć nie będą widziały tych młodych, a stąd wiedzieć nie będą mogły, iż to będą jestestwa ich postaci, temi samemi potrzebami, co one. Wszak bo gatunki niektóre z gromady, do któréj i one się liczą, wcale inne twory wydają, które dopiero późniéj na podobne matkom swym się przekształcają; mogłoby być i nekroforów potomstwo od nich z razu odmienne: czemuż to one i skąd wiedzą, że z jaj wylęgą się od razu takież, jak one istoty? Że to wiedzą, i że się o nie naprzód starają, to pochodzi z instynktu, jako siły nieodpartéj wewnętrznéj, działającéj przymusowo i bezwiednie.

Dziwniejsza sprawa z owadami niektóremi, które, gdy stare, żywią się roślinami (herbivora), młode mięsem mianowicie trupów (carnivora). Wszakżeż wedle własnych potrzeb nie mogły wcale wnioskować matki o potrzebach swego potomstwa, owych poczwarek. A w potomstwie od razu ten instynkt żywienia się mięsem koniecznie wykształcon; boć inaczéj poczwarkiby zmarniały.

Albo czyżby to zjawisko w myśl Darwinowych wywodów w ten sposób tłómaczyć: że i poczwarki te właściwie były herbivora, nie carnivora, lecz że, gdy matka pociągnięta przez szczególny zapach trupa: złożyła je w nim, stały się przypadkowo carnivora, a gdy późniéj same matkami się stały przez arsocyjacyją ideji kładły jaja swe w blizkości zmarłych, jakiemi się same były żywiły? Pominąwszy tu już to, że przypadkowości i przypuszczeń bez liku, to ani podobna nawet podobną przemianę instynktu pomyślić sobie; kiedy bowiem poczwarki np. jedwabnic nie tém samém liściem żywione już marnieją, tém więcéj poczwarki, którymby właściwe były rośliny na strawę przeznaczone, zmarniałyby koniecznie, gdyby mięsem się żywić im przyszło. W ukształceniu się instynktu owadów onych widzieliśmy stwierdzone pradawne uważanie instynktu za wrodzoną zwierzęciu siłę, popęd, przymus wewnętrzny, a zbite i obalone nowe Darwinowe uważanie go za odziedziczone nazwyczajenie.

Ani organ jaki, ani instynkt, ni ciało, ni dusza zwierzęca nie może się przerodzić, przeobrazić w innego zwierzęcia organizm.

C.

Czy w końcu podobna, aby substancyjalna przemiana stać się mogła tak wielka — z duszy zwierzęcéj na duszę ludzką?

Dusza zwierzęca jest nierozumna, jest niewolna, jest ściśle z ciałem połączona, nie ma okrom w ciele osobnego poza ciałem istnienia i dla tego z ciałem się rodząc, z ciałem razem ginie.

Dusza ludzka rozumna, wolna, i choć z ciałem w jednéj osobie połączona, choć nie oddzielona, wszelako oddzielna od ciała, i bez ciała mająca istnienie, a zatém nieśmiertelna. Jakaż tu ogromna różnica duszy a duszy! I jakżeż tu podobne przejście jednéj w drugą? —

Dusza człowieka jest rozumną, zwierzęca nierozumną; ludzka jedynie myśli istotnie, zwierzęca wyobraża sobie tylko, lecz pojęć, ideji, ni powiązania ideji, wnioskowania logicznego tworzyć nie zdolna.

„Zwierzę“, mówi uczony O. Semenenko w *„Biesiadach* swych *filozoficznych“*, (Przegląd poznański r. 1861) zwierzę nie posiada jedno to, co nazywamy instynktem w tak wysokim stopniu, i wskutek tego czyni niekiedy tak rozsądne rzeczy, nawet umyślnie i z powiązaniem logiczném, że trudno, że wcale niepodobno odmówić zwierzęciu zdolności wnioskowania. Ma zapewne wnioskowanie, ale li zewnętrzne i, że zupełnie filozoficznym wyrazem je orzekę, przedsobne, objektywne; ale wnioskowania na jestestwo zwierz nie ma i mieć nie może. —

Bóg widzi w sobie i jestestwo wszystkiego i formę; człowiek widzi tylko formę rzeczy, a o jestestwie, choć go nie widzi, wié przez wniosek nieomylny; zwierz widzi tylko formę, a o jestestwie nic nie wié: tak zupełna niewiadomość o jestestwie stanowi różnicę między myśleniem człowieka, a wyobrażaniem zwierzęcia. — Żeby to lepiéj pojąć, trzeba inny wzgląd wziąć na uwagę. Każda forma działa na zewnątrz już tém samém właśnie, że przez nią jestestwo się objawia. Każda tedy forma ma podwójny kres, między którym odbywa się jéj istnienie: kres wewnętrzny, którym jest jestestwo, i od którego sama zawisła; i kres zewnętrzny, którym jest jéj saméj działanie, a który kres znów od niéj — od formy — zawisł. Tak tedy forma jest połączona na wewnątrz ze swojém jestestwem, a na zewnątrz ze swojém działaniem. Owo połączenie piérwsze jest wsobne (subjektywne), to drugie jest przedsobne (objektywne). I w jedném i w drugiém tenże sam powtarza się stósunek zależności, stósunek skutku do przyczyny. Ale zarazem i ta między niemi zachodzi różnica, że w piérwszém połączeniu forma dzierzy miejsce skutku, a jestestwo miejsce przyczyny; prócz tego skutek (forma) jest widzialny, przyczyna (jestestwo) jest niewidzialna, niewidna. W drugiém zaś połączeniu forma stoji sama na miejscu przyczyny, a działanie dopiero na miejscu skutku i prócz tego jedno i drugie, forma i działanie, przyczyna i skutek, i razem ich spólna zależność są widzialne, oczywiste.

---

*) Do ostatniéj chwili najznamienitsi naturaliści nie umieli wytłómaczyć dla czego kukułka jajka swe składa w gniazda innych ptaków i to bardzo drobnych jak: pliszki, rudzika, sikory itd. Nawet *Brehm* w swojém: *Thierleben* nie rozwięzuje téj zagadki. Dopiero Dr. M. Bach w najnowszém piśmie swojém: Studien und Lesefruechte aus dem Buche der Natur. Köln 1866, daje całkiém zadowalniającą odpowiedź na pytanie, które sobie uczeni już od Arystotelesa począwszy zadawali. Wywody Bacha są gruntowne i przekonujące. Całe zresztą dzieło jego zawiera wiele rzeczy ciekawych i pouczających.

(Przyp. *Red. Tygodn.*)

Więc w piérwszym przypadku jakie było połączenie, takie musi być i wnioskowanie, to jest musi być wsobne i li tylko myślne; a na to potrzeba rozumu, czyli władzy podobnież wsobnéj i na wewnątrz całkowitéj, w sobie saméj myślić mogącéj.

W drugim przypadku jakie znów połączenie, takie i wnioskowanie; połączenie jest zewnętrzne, przedsobne oczom patrzącym dostępne, więc i wnioskowanie może być również tylko zewnętrzne, przedsobne, téj saméj natury, co i ono połączenie formy widzialnéj z jéj działaniem widzialném: a na to dość fantazyji czyli władzy przedstawiania, władzy li zewnętrznéj, która chociaż ma punkt oparcia się swego w uczuciu jedności stoty (substantia) zwierzęcéj i tam, co się w niéj dzieje, zachowuje pod postacią pamięci, zawsze jednak nie przestaje być władzą li zewnętrzną, tylko na zewnątrz obróconą, w sobie, na wewnątrz, po za tym punktem oparcia się nie mającą żadnego wsobnego istnienia, żadnéj wsobnéj całkowitości. Tak więc ta fantazyji władza i pamięci powtarza w sobie wrażenia, jakie odbiera od formy rzeczy zewnętrznych, za pośrednictwem działania tych form na nią; forma i jéj działanie i owo ich zewnętrzne, spólne połączenie zostają we fantazyji, w pamięci zwierzęcia; a ponieważ w owém połączeniu formy rzeczy z jéj działaniem jest powiązanie logiczne (gdy Rozum Najwyższy je skojarzył wedle praw raz na zawsze przyrodzeniu danych), a zatém i wnioskowanie jest pewne, przedsobne materyjalne (w rzeczach samych nie jedno ucieleśnione): więc to samo wnioskowanie przenosi się i do fantazyji zwierzęcia i do jego pamięci, i będzie się tam powtarzało za każdém obudzeniem tych samych wrażeń i wyda dziwne nawet zjawiska, podobniutkie do wnioskowania myślnego, ale którym gdy się bliżéj przypatrzysz, zobaczysz dokładnie, że nigdy nie przechodzą granic swego wnioskowania zewnętrznego. Tak tedy i w zwierzęciu może być wnioskowanie, a jednak nie ma myślenia istotnego.“ — Tyle O. Semenenko.

Człowiek ma swą własną, twórczą logikę, bo samodzielnie rozumuje, dobaduje się, dochodzi nieraz bardzo mozolnie przyczyny nieznanéj każdego jéj skutku, każdego faktu. Zwierzęciu całkiém biernie się zachowującemu logika faktu sama się wdraża we fantazyją; — i przyczyna i skutek, czyli fakt ze sobą w rzeczywistości już powiązane, i widoczne, oczywiste jemu, razem działają na duszę zwierzęcą, jedno wrażenie sprawiają na niéj: stąd w jednym obrazie skojarzone mieszczą się w jego pamięci, tak że późniéj przez nowe wrażenie wywołany z pamięci obraz przyczyny lub skutku tamże wyryty, pociąga zaraz za sobą i ów drugi skutku lub przyczyny, skąd pozór niekiedy powstaje zwierzęcego wnioskowania logicznego.

Aliści człowiek dobaduje się przyczyny nie tylko czynności rzeczy zewnętrznych, czyli jaka rzecz coś sprawiła, sprawia; lecz dochodzi przyczyny tych rzeczy samych uderzających nasze zmysły; docieka ich iścizny, substancyji; i nareszcie pyta się o przyczynę powszechną tychże substancyj, tychże jestestw, których formy przedstawiają się naszym oczom jako różnolice owe rzeczy zewnętrzne; pyta się o absolutną przyczynę wszego istnienia: i tak nad tém wszystkiém czego zwierzę widzi tylko łupinę, że mu samo lézie do oczu i fantazyji, człowiek głęboko rozmyślając filozofuje, niedościgniony w téj swéj czynności od zwierzęcia żadnego, które ani przeczucia nie może miéć o wyżynach, do jakich duch człowieka się podnosi, gdy aż do stóp tronu Stwórcy przedwiecznego na skrzydłach rozumnéj wiedzy wzlata.

Człowiek nawet w swém zmysłowém widzeniu, jakżeż góruje, jakżeż daleko wyżéj stoji od zwierzęcia! Zwierzę spostrzega to, od czego obecnie wrażenia doznaje i przypomina sobie, czego doznało, — tu już kres jego wiedzy i czynności fantazyji: człowiek rozmyśla nad obecnemi i dawnemi wrażeniami, kombinuje w tysiączne sposoby; tworzy nawet z wyobrażeń onych zaczerpniętych ze świata, w duszy swojéj obrazy nie widziane nigdy w świecie, i pomysły swe wyraża w dziełach sztuki pięknéj lub mechanicznéj. Zwierzę nieme patrzy na świat zewnętrzy i nic nie widzi jak formy, nie wyrwie się z piersi jego głos podziwu nad pięknością, harmoniją form, rzeczy: człowiek je tylko uczuć zdolen.

Wprowadź bydlę do pracowni mistrza, drugiego Rafaela, wprowadź je na watykańskie pokoje; wszak nigdzie podziwiać ono nie będzie piękność, lecz szukać żłobu, strawy.

Człowiek patrzy na świat i bydlę patrzy; człowiek widzi rozlegające się széroko przedmioty niezliczone, — tak samo i zwierzę: i oto człowiek ze świata wyobrażenie bierze przestrzeni i liczby, tworzy z nich dwie umiejętności, gieometryją i arytmetykę, z których pomocą wdziéra się we wszystkie tajniki przyrodzenia, podbija pod swe panowanie siły, potęgi przyrodzenia, przejinacza, przetwarza twory boże, bierze berło ziemi; a zwierzę zaledwie się znaleść umié w téj przestrzeni, i już co najwięcéj się policzyć — i na tém koniec.

Na pole ideji gdzież się podnieść bydlęciu, gdzież do wysokości dotrzeć, na któréj człowiek stoji jako sam jeden w świecie mędrzec wśród gromady głupich, niemych bestyji, homo sapiens wpośród bruta animalia? Skądby się u zwierzęcia wzięły ideje: bytu, iścizny, substancyji, stósunku, przyczyny, skutku, dobrego, złego, cnoty, występku, nieśmiertelności, Boga?

Zarzucić nie można, że i człowiek niejeden o tém nie rozmyśla. Prawda, nie rozmyśla, ni orzec coś o idejach podobnych zdolen niejeden, ale ma te ideje w duszy wszelako, a przynajmniéj jest je zdolen pojąć, nauczyć się o nich.

(Dokończenie nastąpi.)

KORESPONDENCYJE.

+ (Kor.) **Poznań** dnia 9 grudnia 1866 r.

Sprawa papiezka weszła dzisiaj w tak niezwykłe stadyjum, że budzi najżywsze zajęcie w całym świecie. Wszystkie umysły poruszone, wszędzie o niéj rozprawiają, dysputują i piszą. Przeciwnicy papieztwa spodziewają się, że tą razą papieztwo runie bez ratunku, stąd krzątają się nadzwyczajnie i zachęcają do tém usilniejszéj pracy, aby się im nie wyślizgło z szponów, które je mocno pochwyciły. Najwidoczniéj się to przebija na polu dziennikarskiém. Przerzucając dzienniki wrogie Kościołowi, czegóż się tam nie można doczytać, czegóż nienawiść nie napisze ku zbałamuceniu sumień i zasad, ku obrzydzeniu papieztwa! W téj robocie niegodnéj przodują włoskie dzienniki, będące na żołdzie rządu chciwego na Stolicę Piotrową, lub téż masoneryji, która nurtując straszliwie we Włoszech, podkopała tron Piusa IX, by ostatecznie katolicyzm zagładzić. Jednym chórem krzyczą dzisiaj wszystkie te organa rewolucyjne o niebezpieczeństwach, jakie grożą królestwu włoskiemu od papieża i duchowieństwa. Ojciec św. przedstawiony jako naczelnik i organizator bandytów, ni-

czém inném dzisiaj nie zajęty, jedno zbieraniem rozbójników z całego świata, rekrutowaniem w swe zaciężne szeregi wszelkiego rodzaju malkontentów, w których tak obfituje półwysep, rozsyłaniem księży fanatyków, którzyby ognistemi przemowami roznamiętniali lud i podżegali do buntu. Zakonnice szyją tylko ubiory z czerwonego sukna, aby policyja papiezka, odkrywając te składy zapasów garybaldystowskich, miała pozór do prześladowania i ścigania liberałów. *Patria*, dziennik urzędowy neapolitański, radzi rządowi, aby strzegł dobrze Sycyliji podczas przejazdu papieża na Maltę, gdyż otrzymała z wiarogodnego źródła wiadomość, że papież gotuje napad na Sycyliją. *Pungolo* w Medyjolanie każe sobie pisać z Rzymu, że kapłani przygotowują dla miasta ostatni dzień miasta Pompeji, że wszyscy bandyci, reakcyjoniści, zagraniczni awanturnicy skoncentrowani są w Rzymie, aby wziąść udział w téj strasznéj katastrofie upadku władzy doczesnéj. Któż uwierzy podobnym wieściom? Któż to zdoła pogodzić ze zdrowym rozsądkiem? Któż wątpić może na chwilę, że to inwencyje rozgorączkowanych głów rewolucyjnych? Nie wątpimy wcale o tém, że rewolucyja wyprawi saturnalia okropne w Rzymie — ale ażeby papież, ażeby duchowieństwo chciało sceny godne Sulli i Maryjusza wywołać — czyż to podobne do prawdy, czyż to za *fakta objektywne*, wiarogodne ogłaszać można? Czyni to jednak korespondent rzymski do *Dziennika poznańskiego*. Korespondent ten reprodukuje nam owe złośliwe wymysły gazeciarskie z wymienionych powyżéj źródeł włoskich, z dzienników, które rozpisywały się niedawno temu, jak zakonnicy w Palermo piekli z rozkoszą żywcem jakiegoś biednego rannego karabiniera. Na jakąż wiarogodność zasługują pisma, które podobne rzeczy rozgłaszają? Na jakąż wiarę zasługuje korespondent, który za niemi rzeczy takie powtarza? Z tego już zatém względu podajemy w wątpliwość prawdomowność korespondenta rzymskiego. Z drugiéj strony mamy na to dowód niezbity, że powtarza fałsze za dziennikami rewolucyjnemi, które sobie położyły za zadanie zochydzać wszystko, co papiezkie. Wszakże niedawno rozpisywał się o scenach niezadowolnienia żołnierzy francuzkich, tworzących legijon rzymski, kiedy im w Viterbo 28 października oddawano sztandar papiezki. Wszystko co o tém pisał, od początku do końca, kłamstwo. *Gazette de France*, *le Monde*, sama nawet *Opinion nationale* zawierają rozliczne zaprzeczenia już to od pojedyńczych oficerów, już téż dokumenta podpisane przez kilkudziesięciu podoficerów, zadające temu kłam stanowczy. Nie możemy podobnych opisów korespondenta kłaść na karb czego innego, jak tylko niechęci jego do papieztwa, na karb spółki jego zdań i opiniji z onemi rewolucyjnemi pismami. Dla tego wdzięczni jesteśmy *Tygodnikowi*, że wystąpił w ostatnich dniach przeciwko temu korespondentowi *Dziennika*, by osłabić chociaż w części te zgorszenia, jakie przez swe listy rzymskie wywołuje. Pozostawiamy każdemu czytelnikowi do rozstrzygnienia, kto tu bałamuci opiniją, czy *Dziennik*, który podobne wymysły rewolucyjonistów włoskich zamieszcza a nigdy ich nie odwołuje ani nie prostuje, przez co zdaje się chcieć uprzedzać i zniechęcać umysły dla papieztwa, czy *Tygodnik*, który ze stanowiska swego jest obowiązany ostrzegać przed takiemi baśniami, i niedozwalać, by w ten sposób wlewano jad nienawiści do Kościoła w serca katolickie? *Dziennik* nie od dzisiaj toczy walkę podjazdową z papieztwem, obraża uczucia katolickie i wykrzywia pojęcia swych czytelników tém niebezpieczniéj, że się zawsze zastawia swém uszanowaniem dla *osoby* Piusa IX. O ile nam się słyszeć zdarzyło, a mieliśmy do tego często sposobność, śmiało oświadczyć możemy, że duchowieństwo całe oburza się na tak bezwzględne traktowanie uczuć naszych przywiązania i miłości dlaKościoła i jego Głowy widzialnéj. I dla tego w imieniu tego duchowieństwa przyłączamy się do protestu *Tygodnika*, aby się nie zdawało, że Redakcyja, podnosząc głos oburzenia, nie miała poparcia w duchowieństwie, które w téj sprawie z nią jest związane solidarnością uczuć, zasad i przekonań.

Unus pro multis.

(Koresp.) **Poznań** dnia 10 grudnia 1866.

Wczoraj zakończyło się uroczystemi nieszporami nabożeństwo trzydniowe i modły publiczne za Ojca św., o czém w ostatnim naszym donosiliśmy liście. Udział wiernych przez całe trzy dni był ogromny, a na zakończenie tak liczne zbiegły się tłumy pobożnych, że obszérny kościół farny nie mógł wszystkich pomieścić. Świadczy to wymownie o przywiązaniu mieszkańców miasta naszego do Ojca św., o przywiązaniu ich do swych kapłanów, że na ich wezwanie i zachętę tak licznie a ochoczo pospieszyli modły swe zanosić do nieba za Ojca św., wyżebrać dla niego ulgę w tak trudném położeniu, a dla całego Kościoła św. wyprosić u Boga pomoc w tak krytycznéj chwili.

Nabożeństwo rozpoczynało się codziennie wystawieniem Najświętszego Sakramentu o godzinie 5 rano, poczém następowały naprzemian podług programu Msze św., śpiewy brackie i kazania — trzy polskie: rano o 7 godzinie, na sumie i nieszporach — jedno niemieckie po wotywie. Kazania wszystkie zastósowane były do uroczystości, do myśli, jaka spowodowała urządzenie tego nabożeństwa. Oprócz pierwszego, którego celem było i korzyści duchowe wystawić z Adoracyji Najśw. Sakramentu i do niéj zachęcić— miały wszystkie inne kazania za treść dogmata i naukę Kościoła św. o Władzy Namiestnika Chrystusowego — tak duchownéj, jak doczesnéj — o nieomylności Kościoła, o jego prześladowaniach, o groźném jego dzisiejszém położeniu, o obawach, jakie uzasadnione w sercach wszystkich katolików — a w skutek tego zachęcenie do modlitwy za Kościół św. i Ojca św., wezwanie do pokuty i poprawy życia, by gniew Boży, jeżeli to ma być dopuszczeniem i karą Bożą za grzechy nasze, przebłagać. — Jak pomysł ten duchowieństwa naszego godzien jest uznania, tak i gorliwość z jaką pracowało w konfesyjonale i na ambonie, na wszelką zasługuję pochwałę.

Najprzewielebniejszy nasz Arcypastérz z swéj strony okazał szczéry współudział. W święto Niepokalanego Poczęcia Najśw. P. Maryji zjechał przed nieszporami wizytować Najśw. Sakrament i modły swe z modłami swych wiernych połączyć, a wczoraj w asystencyji ks. oficyjała Janiszewskiego odprawił z całym przepychem kościelnym nieszpory i procesyją. Na zakończenie odśpiewał cały lud wraz z duchowieństwem z towarzyszeniem organu *Suplikacyje*, *Tantum ergo*, poczém nastąpiła aserwacyja Najśw. Sakramentu. Nie przypuszczamy, aby ktokolwiek wczoraj bez głębokiego wrażenia wyszedł z kościoła, nie wątpimy, że te gorące modły ludu i duchowieństwa wydadzą dobry owoc, a jeżeli już nic innego, to przynajmniéj do dalszych za Kościół św. tak utrapiony zachęcą modlitw. Pod wpływem tego wrażenia, jakie sprawił ten korny lud błagający o miłosierdzie Boże, wyraził Nasz Arcypastérz serdeczne podziękowanie ks. Zientkiewiczowi, proboszczowi farnemu, a w jego imieniu całému duchowieństwu poznańskiému za to przywiązanie do Ojca św., którego dowód złożyło.

W ostatnich dniach nastąpiły niektóre zmiany co do posad duchownych. I tak *ks. Frank* komendarz z Uzarzewa przeniesiony został jako wikaryjusz do Kamienny — *ks. Włodarski* wikaryjusz z Kamionny do Lubasza, a *ks. Ostrowicz* z Lubasza na komendarza do Uzarzewa. *Ks. Zawadzki* z Koźmina otrzymał plebaniją w Bukownicy, *ks. Wyrzykowski* otrzymał komendę nad probostwem w Pogorzeli, *ks. Poniński* wikaryjusz z Obrzycka powołany został na wikaryjusza przy katedrze poznańskiéj, *ks. Letocha* nauczyciel religiji przy seminaryjum nauczycielskiém w Paradyżu przeniesiony został w takim samym charakterze do seminaryjum nauczyc. w Poznaniu, a miejsce jego obejmuje od Now. Roku ks. Lic. *Radziejewski* dotychczas wikaryjusz w Międzyrzeczu.

Dnia 29 listopada udzielił Najprzewielebniejszy Arcypastérz instytucyją kanoniczną: *ks. Gałdyńskiemu* na plebaniją w Dłużynie, *ks. Dynkowskiemu* na plebaniją w Słupi, *ks. Jarochowskiemu* na probostwo w Pempowie, *ks. Piszczygłowie* na plebaniją w Psarskiem, *ks. Mizgalskiemu* na plebaniją w Wilkowyji, *ks. Sierakowskiemu* na plebaniją w Opatowie, *ks. Słoeckowi* na plebaniją w Domachowie, *ks. Steller* na probostwo w Bledzewie, *ks. Szalowi*

na plebaniją w Budzyniu, *ks. Wąchalskiemu* na plebaniją w Luboszu.

(Koresp.) Z pod **Nakła.** W dniu 25 listopada odbył się w okolicy naszéj w Orlu, wsi należącéj do Witosławia, obrzęd pobenedykowania kościołka niedawno wzniesionego z gruzów. Orle, włość położona nad pięknem jeziorem, należało kiedyś do rodziny Orzelskich. Istniał tam przed laty zamek, którego ślady znikły zupełnie. Murowany kościółek, od kilkudziesiąt lat odarty z ozdób i pozbawiony dachu, sterczał jako smutna rujina. Przed dwudziestu kilku laty dobra witosławskie, niegdyś własność Krzyckich, a późniéj Grudzińskich, przeszły w ręce rodziny Koczorowskich. Owoż pani Koczorowska, z domu Bnińska, zmarła przed półtrzecia roku, z dawna powzięła myśl odbudowania kościółka w Orlu, tak iżby się w nim znowu nabożeństwo odbywać mogło. Śmierć zaskoczyła ją wpiérw, nim dokonała zamiaru, ale syn Karól rychle woli matki dopełnił, i niedość że dom Boży z rujiny podniósł, ale jeszcze ozdoby mu nie skąpił. Dziś jest to ze wszech miar piękny kościółek.

Obrzędu benedykcyji dopełnił ks. Koźmian z Poznania w asystencyji sędziwego proboszcza z Zabertowa, do któréj to parafiji Orle należy, ks. Kineckiego i wikaryjusza Kamińskiego. Po odmówieniu modlitw, litaniji i psalmów przepisanych rytuałem i pokropienia ścian zewnątrz i wewnątrz, celebrans przemówił od ółtarza, a potém śpiewał Mszą świętą. Ludzi mimo niepogody zebrało się bardzo wiele.

Po nabożeństwie p. Koczorowski gości do Witosławia zaprosił.

Ks. Kinecki ma tę pociechę, że i w Zabertowie w wielkiéj mierze za jego staraniem nowy obszérny gotycki kościół na miejsce starego drewnianego wybudowany został, i w tych dniach będzie pobenedykowany.

△ (Koresp.) **Dyecezyja Przemyska** 6 grudnia 1866. Dwie nader ważne i blizko nas obchodzące sprawy, które zapewne wnet przyjdą pod rozbiór i uchwałę sejmu, ogólne u nas budzą zajęcie. Piérwszą z nich ustawa szkólna, a drugą nowy patent jurium stolae. Obydwie kolega korespondencyjny w N. 47 *Tygodnika* dotknął, lecz pobieżnie tak, iż dorzucenie kilku uwag zda mi się pożytecznem i naglącém.

Co do piérwszéj, nie będę podejmował obrony prawa do szkół osobliwie ludowych, Kościołowi na mocy jego posłannictwa nabytych zasług i łożonych funduszów przysługującego, gdyż to z powodu broszury Dra. Dietla o reformie szkół już dostatecznie uczyniono. Sądzę atoli, że na prawie tém oprzeć się należy z pominięciem wszelkich względów zmiennych i przemijających, którym, jeśli się okazują szkodliwemi, zaradzić można bez naruszenia samego prawa, które dla każdego człowieka poczciwego nietykalne być powinno. Otoż względy czyli przyczyny, dla których kolega korespondencyjny przypuszcza i poniekąd godzi się z usunięciem kościoła od szkół są: piérwsza, iż giermanizacyja szkół najswobodniéj rozwijała się pod sterem władzy duchownéj nad szkołami, i że obecnie konsystorze krom czuwania nad usposobieniem religijném nauczycieli, zeszły w sprawach szkólnych na bióra namiestniczéj władzy, która rzeczywiście przez swojich inspektorów szkołami zarządza. Wtóra, że gwałtowną jest potrzebą, odjąć wpływ na szkoły moskiewskim agitatorom, którzy pod maską przywiązania i wierności dla tronu, rozszerzają między młodzieżą wstręt i pogardę dla obrządku łacińskiego i język moskiewski ze szkodą nauki na dobre zaprowadzili.

Przyczyny te, jakkolwiek zaprzeczyć im nie można, dla mnie, wyznaję, nie mają ani znaczenia ani doniosłości im podsuwanéj. Jeżeli bowiem pod sterem władzy duchownéj giermanizacyja szkół najswobodniéj się rozwija, to w tém poczęści konsystorzów, a po części nie ich wina. Jest to głównie winą niepowrotnie daj Boże! przepadłego systemu, który język niemiecki w rządzie, sądzie i szkołach zaprowadził w chęci, aby za pomocą języka z różnorodnych prowincyj stworzyć jednolite, niemieckie państwo Austryjackie. Temu giermanizowaniu nikt się u nas nie opierał, owszem wszyscy niemieckie ukazy i wyroki przyjmowali, sami niemieckie podania dla ułatwienia urzędnikom zrozumienia wnosili, jak téż dzieci swe do niemieckich szkół wysyłali. Czy konsystorze obrz. łać. do r. 1848 wyłącznie szkoły ludowe dozorujące do walki z ową giermanizacyją stanąć były powinny, o tém sądzić nie do mnie należy, przekonany wszakże jestem, że walka ta wobec powołanych okoliczności, byłaby co najmniéj bezskuteczną, a możeby w czasach absolutyzmu biórokratycznego była konsystorze wyzuła z prawa dozoru, coby jeszcze zgubniejszém było, gdyż prawo acz niezupełnie, a nawet z niejaką wykonywane szkodą, zawsze lepsze od utraty onegoż. Wspomnieć téż wypada, że giermanizacyja owa nie jest tak strasznym upiorem, za jakiego dzisiaj go okrzyczano, bo w całéj prowincyji naszéj daremnieby szukano wsi lub miasteczka, gdzieby ludność była się zniemczyła, a choćby najniedorodniejszy owoc ze zasiewu tego wydała. Nie jest to zasługą konsystorzów, które się owemu giermanizowaniu nie oparły, lecz systemu rządowego, który rad był giermanizowaniu, lecz oświaty nawet niemieckiemi łyszkami czerpanéj się lękał i dla tego o zaprowadzenie szkół ludowych nie dbał; przedewszystkiém zaś żywotnego ducha polskiego, który w kraju jednolitą ludność mającym na niemiecki przerobić, niepodobieństwem. Pominąć jednak nie mogę, iż od roku 1848 za wpływem duchowieństwa szkoły ludowe szybko się pomnażały, a w r. 1861 na przedstawienie naszego konsystorza szkoły wiejskie od języka niemieckiego całkiém uwolniono. — W téj zatém dobie, kiedy zupełnie zmieniony system rządowy, od giermanizowania szkół ludowych odstąpił, a duch polski, który w najaździe niemieckim bez znaczniejszego szwanku ocalał, o nieprzedawnione prawa swoje się upomina, oskarżać konsystorze, iż pod ich sterem giermanizacyja najswobodniéj się rozwijała, jest zapoznawaniem minionych stósunków, a zatém niesłusznością, brać zaś z tego powód do uchylenia szkół z pod dozoru kościoła, niesprawiedliwością. Niech sejm wyprze niemczyznę ze szkoły, lecz oraz ze rządu i sądów, a pod sterem konstystorzów giermanizacyja w szkołach będzie tak niemożliwą, jak pod każdym innym, a to tém pewniéj, ile że konsystorze i duchowni téj giermanizacyji najprzód nie bez skutku tamę kładli, tudzież kapłani przez długi czas pod berłem austryjackiém, prawie sami tylko język narodowy, w którym lud pouczają, pielęgnowali i w czystości przechowywali. — Jeżeli daléj konsystorze, krom czuwania nad religijném usposobieniem nauczycieli zeszły w sprawach szkólnych na biórа namiestniczéj władzy, która rzeczywiście przez swojich inspektorów szkołami zarządza, to nad tém ubolewamy i pragniemy, aby z tego poniżenia na uprawnione stanowisko swoje się wydobyły, lecz wcale z tego nie wnosimy, że dozór szkół powinien im być odjęty. Z drugiéj atoli strony, znam wielu zacnych i światłych kapłanów, którzy znaczenie i wpływ szkoły należycie oceniając, nietylko nad religijném usposobieniem nauczycieli, lecz niemniéj nad ich dydaktyczném i pedagogiczném prowadzeniem szkoły czuwają, radą i pomocą ich zasilają, tak iż bez przesady nazwać ich można duszą szkoły, gdyż im całe zawdzięcza powodzenie swoje. Zbawienna działalność ta ustaćby musiała, gdyby władzę duchowną od szkół usunięto, gdyż wówczas żaden kapłan nie powinien i nie mógłby być organem rady szkólnéj z kościołem rozwiedzionéj.

Druga przez kolegę korespondencyjnego wymieniona przyczyna do odebrania duchownym dozoru nad szkołami, a mianowicie, aby odjąć wpływ na szkoły moskiewskim agitatorom, wcale nie wydaje mi się stanowczą. Nie ulega wątpliwości, że agitacyja moskiewska w Galicyji wschodniéj od wielu lat czynna, w obfitości wielkiéj zatrute wydała owoce i tak wzrosła, że już obecnie jawnie i groźnie występując, po niezliczonych, nieraz o podłość ocierających się oświaczeniach wierności swéj i przywiązania do tronu, w umyśle Hosudara rodzi kwestyję galicyjską, a uniję do tego stopnia podkopawszy, iż za piérwszém do nas wkroczeniem mużyków białego cara runąćby musiała, na spełnienie tych naj-

gorętszych życzeń swojich czeka, a tymczasem taranami szatańskiemi Krynickich et consortes kruszy uniję w dyecezyji chełmskiéj. Jawną również rzeczą, iż ci agitatorowie w sutanach unickich kapłanów, szkoły używają za dźwignię do wysadzenia Uniji i wydarcia ludu ruskiego z łona polskiego, a rzucenia go w nienasyconą paszczę Moskwy. Lecz pytam się, czy agitacyja moskiewska byłaby się powiodła, gdyby rząd podług obowiązku swego był tę hydrę jadowitą w zarodzie zdeptał, a nie był się obojętnie przyglądał temu, jak jéj głów przybywało, a może nawet cieszył się tém, że dlań rośnie coraz potężniejszy sojusznik przeciwnik znienawidzonym, bo do wyłamania się z pod jarzma biórokratycznego dążącym Polakom, i przeciwko podobnież wstrętnemu katolicyzmowi łacińskiema, który z przemocy biórokratycznéj wydostał się szczęśliwie na wolność sobie właściwą i jest széroką polskości podwaliną? Jest to niezawodnie dziełem oślepionego biórokratyzmu, że smok moskiewski dzisiaj nietylko przeciw Kościołowi katolickiemu i Polakom, ale także na Austryją zionie jadem, i radby razem wszystkich pochłonąć, co mu atoli, przy ścisłém i szczérém dla własnego dobra łączeniu się z Austryją Polaków i zdrowéj większości ruskiéj ludności, u któréj Moskwa sprawiedliwą budzi zgrozę, za łaską Bożą nie powiedzie się. Wracając do przedmiotu mego zapytuję, czy mogliby byli agitatorowie moskiewscy, nieznaną Rusinom i nigdy nie używaną graždankę moskiewską wprowadzić do szkoły i moskiewskiemi wyrazami i całemi okresami oszpecić, owszem śmiertelnie okaleczyć w książkach i pismach szkólnych język ruski, gdyby na to biórokracyja nie była zezwoliła? Od czegoż inspektorowie szkół? a są oni przecież c. k. urzędnikami władzy namiestniczéj, która rzeczywiście przez nich szkołami zarządza. Czemuż na inspektorów wybierano ludzi, którzy w mundurze cesarskim pracowali dla Moskwy, jakim był świeżo usunięty p. K., który nawet w Krośnie, a zatém w kąciku czysto polskim, usiłował własną dłonią rzucić posiew moskiewski? Wina przeto rządu i jedynie rządu, czyli biórokratów, którzy za jego pieniądze, przyczém jak wieść niesie niektórzy rublami moskiewskiemi nie gardzili, tak wyśmienicie mu służyli, że szkoła w ręku agitatorów moskiewskich stała się narzędziem torującém Moskwie széroką do Galicyji drogę. Z tego wszakże nie wypływa wcale potrzeba, aby konsystorze wyzuwać z nadzoru nad szkołami, lecz wynika potrzeba niezmiernie nagląca, aby niezwłocznie ustanowić radę szkólną, którąby agitacyjom moskiewskim koniec położyła, a złe dotąd wyrządzone odrobiła. Niech rada szkólna przyjmie tę jedynie sprawiedliwą zasadę, że szkoła jest dla uczniów, i według przeważającéj tychże liczby nadaje szkołom charakter polski lub ruski, niech pielęgnuje język ruski, a z bezwzględną surowością oddala nauczycieli język ten moskwicących, niech przez miłujących kraj i sumiennych wizytatorów swych często szkoły odwiedza i wszystko, co niewyrosło z pnia narodowego, ostrym nożem wycina, niech rząd krajowy agitatorów moskiewskich oddaje sądom, a złowrogie roboty wnet ustaną, i dowie się Moskwa, że Austryja wcale nie jest niedołężną, aby pozwolić miała potomkom mogolskim gospodarować u siebie.

Taki pogląd na szkoły nasze i ich potrzeby, z istotnemi okolicznościami i stósunkami zgodny, każe mi wątpić o doniesienia *Przeglądu Lwowskiego* w nrze 140 umieszczonego prawdziwości, jakoby p. Namiestnik do deputacyji Tarnowskiéj, a mianowicie do przewodniczącego jéj ks. kanonika Króla był powiedział: „Postęp oświaty jest niepodobnym w kraju, gdzie siedm konsystorzów zarządza szkołami, każdy podług swego zdania. Dla tego na przyszłość ten tylko wpływ konsystorzom pozostawić można, który im waruje konkordat, t. j. naukę religiji, a zresztą cały zarząd szkół musi przejść w ręce komisyji edukacyjnéj, złożonéj z ludzi posiadających zaufanie kraju, jako też potrzebne uzdolnienie.“ Zgoda albowiem na komisyję edukacyjną, ale ta powinna rząd zastąpić w dotychczasowém kierownictwie szkół, lecz nie wydzierać władzy duchownéj prawa nadzoru. Co biórokracyja spustoszyła i zepsuła, komisyja edukacyjna powołana sprostować i naprawić, powołana szkołom nadać kierunek potrzebom kraju odpowiedni, lecz bynajmniéj pogwałcać z Kościołem nierozjemnego prawa. Zresztą artykuł VIII. konkordatu nietylko waruje władzy duchownéj wpływ na naukę religiji ograniczony, lecz wyraźnie powiada: „Wszyscy nauczyciele przeznaczonych dla katolików szkół ludowych polegają nadzorowi kościelnemu. Inspektorów szkół dyjecezyji mianuje Jego Mość Cesarz z grona proponowanych przez biskupa mężów. Powołany do nauczycielstwa ma być nieskazitelnéj wiary i obyczajności. Kto zboczy z prawéj drogi, oddalonym będzie z posady!“ Takie tedy załatwienie sprawy szkólnéj, jakie *Przegląd* w usta kładzie p. Namiestnikowi byłoby bezprawiem, byłoby pogwałceniem prawa dogadzającém jedynie liberałom zakroju masońskiego, lecz nieopłakane następności na kraj sprowadzającém. Obawę tę atoli odpycham, bo znane uczucia katolickie i bystry na potrzeby kraju pogląd p. Namiestnika, dzielić jéj nie pozwalają, przyczém otuchę budzi projekt wydziału do ustawy szkólnéj, w którym powołany artykuł konkordatu jest zastrzeżony. Z tém wszystkiém na walkę przygotowanym być należy, a walkę stoczy, nie wątpię, najprzewielebniejszy episkopat nasz, który celem obrony praw kościelnych zajmuje miejsce w sejmie. Staną po jego stronie bez zawodu posłowie kapłani i inni w liczbie znamienitéj, lecz wodzami w tém starciu mogą być jedynie najprzew. biskupi, gdyż oni sami są na sejmie reprezentantami Kościoła. Gdyby, czego nie przypuszczam, mieli ponieść klęskę, z pewnością zaprotestują przeciw gwałtowi i opuszczą sejm, a poza sejmem za przykładem czci najgodniejszego arcybiskupa Fryburskiego, który w obronie praw kościelnych niezpożytą okrył się sławą, nie złożą broni w nieomylnéj nadziei, że zwycięztwo w końcu na ich przechyli się stronę, bo z nimi prawo bozkie i ludzkie, całe duchowieństwo i ludność katolicka.

O drugiéj na początku wymienionéj sprawie, krótko pomówić mogę. Co ją wyłoniło i na jakie napotyka trudności z korespondencyji w nrze 47 wiadomo. Z uwagi na owe trudności kolega korespondencyjny oświadcza: Bardzośmy ciekawi, jak najprzew. biskupi nasi z pomiędzy tych szkopułów wyjdą, i wnosi, że jakikolwiek patent jurium stolae wydany, ale oraz ściśle przestrzegany, zachwiałby materyjalny byt ruskich księży. Owóż chciałbym rzucić tutaj myśl, jakim sposobem z pomiędzy tych szkopułów wyjść można, a dodaję, że patent jurium stolae jakikolwiek wydany i ściśle przestrzegany, bez jednoczesnego uporządkowania związanych z nim stósunków, nie samych ruskich, ale i naszych księży byt materyjalny potężnieby zachwiał. Chociaż bowiem nie żyjemy wygodnie, jak według twierdzenia korespondenta ruscy księża z wełny owieczek naszych, to przecież mamy potrzeby materyjalne i niemateryjalne, na których zaspokojenie większość duchowieństwa naszego posiada bardzo skromne beneficyja, wraz z dochodami kościelnemi obecnie pobieranemi zaledwie wystarczające. Pochodzi to stąd, że rząd fundusz religijny w ręku swém trzymający, plebanom tylko 300 a wikarym 200, na sługi kościelne 50, a na utrzymanie kościoła także 50 złr. rocznie przyznaje. Otóż są beneficyja, które rzeczywiście więcéj nie przynoszą, a innym plebanom nawet fundusz religijny do owéj sumy dopłaca. Prócz kilku dobrze wyposażonych beneficyjów, inne tak nazwaną kongruę przewyższające, do tyla obłożono podatkami, że z przewyszki prawie nic nie zostaje. Ponieważ zaś przy dzisiejszych stósunkach żaden ksiądz z kongruji wyżyć, ani za wyznaczone pieniądze kościoła i sług kościelnych utrzymać nie może, jedyny ratunek w dochodach od czynności religijnych. Dochody te są większe od inwentarzem objętych i do kongruji wliczonych, to też stósunki w ciągu 80 lat całkiem zmienione, a wartość pieniędzy o dwie trzecie zmniejszona. Lecz duchowieństwo nasze nie omija się w tych opłatach ze słusznością i raczéj ścieśnia swe potrzeby, niżby miało przeciążać swych parafijan i tém samém tracić na wpływie i poważaniu, bez czego zbawienne działaćby nie mogło; stąd też niesłychać o żadnych zażaleniach przeciwko nam do kogobądź zanoszonych. Zaczém chętnie i szczérze wyznamy obecne dochody kościelne, ale niech też do kogo należy, wyznaczy nam utrzymanie nie zbytkowe, ale przyzwojite i umożebniające spełnienie wielorakich obowiązków na-

szych. W tym kierunku, aby najprzew. biskupi za nami się ujęli, pragniemy, a wszelkie szkopuły znikną. Jeżeli się to nie stanie, byt nasz materyjalny będzie zniszczony, wywiążą się nieznane dotąd a w pastérzowaniu dusz niezmiernie szkodliwe spory, a może nawet dla braku funduszu wypadnie niejeden kościół zamknąć. Nie przesadzam, lecz szczérą wyjawiam prawdę. Słyszałem téż, że duchowieństwo w téj myśli wygotowuje podanie do konsystorza w tém przekonaniu, że konsystorz, który jeszcze przed laty kilkunastu, acz bezskutecznie, żądał odpowiedniego podniesienia kongruji księży i wydatków kościelnych, przy téj sposobności starania swoje znowu podejmie, na groźne następności zniszczonego bytu materyjalnego duchowieństwa, uwagę zwróci i całą sprawę bez rozbicia o sterczące szkopuły przeprowadzi. Kończąc powiadam jedno z dwojga: albo niech ci, którym się zdaje, że mają prawo opiekowania się nami, wypuszczą nas jako pełnoletnich, a nawet dużo starszych od nich, z opieki swéj a pozostawią nas i pod materyjalnym względem rządom i sądom naszych najprzew. biskupów, albo niech się nami tak opiekują, abyśmy pod ich opieką przynajmniéj wyżyć i najświętsze obowiązki nasze spełniać mogli.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Rzym. 1. Ojciec św. zwiedza w każdy czwartek miesiąca paźdz. śpitale, klasztory, lub zakłady przemysłowe, przez co niewymowną radość sprawia tym, których odwiedza, a sam przekonuje się z blizka o potrzebach swych poddanych. Tak dnia 11 października udał się do śpitala żeńskiego nazwanego Sancta Sanctorum, położonego w blizkości bazyliki św. Jana Lateraneńskiego. Przyjęty przez dyrektorów zakładu, oglądał Pius IX. roboty dokonane przez cały rok od ostatniego swego pobytu, i zadowolenie swoje okazał. Przechodząc potém do oddziału położnic założonego w zeszłym roku, zwiedził go w towarzystwie Dr. Viale-Prelà, który mu zdawał sprawę z wszystkich szczegółów tego zakładu. Potém oglądał Ojciec św. ogród dla chorych, dwie sale przeznaczone do kliniki położniczéj i opatrzonéj we wszelkie narzędzia. Wyraziwszy zadowolenie swe z tak dobrego stanu śpitala wszystkim jego rządzcom, dozwoliwszy ucałować stopy swe wszystkim osobom znajdującym się w tym domu, udał się do śpitala obłąkanych św. Maryji *de la Pitié*. Gmach ten nowo wyrestaurowany, obszerny i odpowiadający zupełnie swemu przeznaczeniu, świadczy, jak tyle innych, o niewyczerpaném miłosierdziu Ojca św. Przyjęty został przez wizytatora apostolskiego Mgr. Giraud, dyrektora i doktorów, i w ich towarzystwie zwiedzał wszystko co tylko baczniejszą jego uwagę zajmować mogło. Wizytę zakończyła zwykła ceremonija całowania nóg przez braci miłosiernych i siostry św. Karóla Boromeusza, którzy w zakładzie tym służbę miłosierdzia wykonują.

2. Trudno powiedzieć, kiedy poraz piérwszy zaczęto wołać na papieża, aby zaprowadził reformy w swém państwie. Od wielu lat jakby na dane hasło znaczna liczba pism publicznych wciąż powtarza to samo, że złe urządzenie państwa jest przyczyną wszelkich zamieszek w Rzymie, przyczyną nieszczęść, które spotkały Ojca św. I dziś jeszcze gazety rozpisują się o tém, że Napoleon przedewszystkiém reform żąda od Piusa IX, że skoro to nastąpi, poddani się uspokoją i łatwiejsze będzie porozumienie się z Włochami. Poważni pisarze wykazali już nie raz bezzasadność, niesłuszność tych żądań. Lecz kiedy zarzuty się powtarzają, trzeba również i odpowiedzi na takowe powtarzać. Oto co w téj mierze mówi biskup Dupanloup: „Wypowiedziałem już sto razy co miałem do powiedzenia w tym względzie — sto razy uczyniłem zastrzeżenia i stósowne deklaracyje — a czémże ja jestem, aby o tém mówić? Ojciec św. sam sto razy odpowiedział. Traktat Zürychski wspomina urzędownie w artykule 20 „szlachetne intencyje Ojca św. już objawione.“ To wszystko, coby się dało o tém powiedzieć, nie byłoby więcéj wysłuchaném dziś, jak dawniéj przez tych, którzy tak odrzucają reformy, jak odrzucają, kiedy wstępował na stolicę św. Piotra najszlachetniejszy monarcha w osobie Piusa IX. wspierany przez swego ministra Rosi, uosabiającego alians Francyji z Włochami; minister ten padł pod nogi Piusa IX., zamordowany ręką włoską. Taką jest prawda, taką jest historyja.

Sam p. Drouyn de Lhuys stwierdza w depeszy do p. de Sartiges, że w r. 1859 Papież żądał ewakuacyji wojska francuzkiego. On wtedy odpowiadał za bezpieczeństwo swego państwa. Nikt jednak nie zaprzeczy, że to bezpieczeństwo obaliła wojna włoska.

Od téj epoki zaczynają się dwie odmienne historyje idąc z sobą w paraleli: historyja tego co powiedziano, i historyja tego co zrobiono; szereg postawionych zapowiedzi, szereg czynów dokonanych.

Zapowiedzi było pięć:

1) List cesarza po bitwie pod Solferino.
2) Rady co do reformy wskazane przez traktat w Zürich;
3) Myśl wikaryjatu Wiktora Emanuela;
4) Projekta p. Ricasolego;
5) Ofiarowane pośrednictwo p. de la Valette.

Zapomniano już, że p. Cavour oświadczył, iż list cesarza był ważniejszym dla jego sprawy, niż bitwa pod Solferino.

Zapominają jeszcze, że Francyja odmówiła przedłożenia Papieżowi projektu utworzonego przez p. Ricasoli, który był niedawno ministrem we Florencyji. —

Co do rad i projektów reformy, rząd rzymski je wyprzedał, słuchał, przyjmował pod warunkiem tylko, aby zabezpieczono władzę doczesną; bo reformy tworzą niezadowolnionych, kosztują pieniędzy i wymagają zapewnionego pokoju. Czyż p. Simolu reformuje swój rząd podczas wojny? Czyż żądano reform od króla duńskiego w chwili, kiedy napadano jego państwo? Czyż rząd francuzki nie odwleka nadanie wolności zupełniejszéj, zanim nie uciszą się partyje. Czyż kapitan okrętu urządza podczas burzy swój pokład? Czyż udzielono Papieżowi gwarancyją, jakiéj żądał? Nie, wy dzisiaj usuwacie nawet tę gwarancyją zbiorową mocarstw, jaką ofiarowaliście niegdyś.

„Odgrzebano depesze od 200 lat pisane przez rządy, których polityki nikt nie chce naśladować, podawane przez dyplomatów, których nazwiska wzbudzają śmiech, kiedy się mówi o reformach i o moralności. Cytowano św. Bernarda i św. Katarzynę; cytowali ci, którzy także nie byli świętymi, i żądano od nas spowiedzi przed grzesznikami, którzy z góry postanowili nie udzielić nam rozgrzeszenia. Jeśli są ludy w Europie, w téj Europie, która utrzymuje Turcyją a daje ginąć Polsce, jeśli są mówię narody dosyć wolne i na tyle doskonałe, aby miały prawo wyrzucania rządowi rzymskiemu niedoskonałości, niechże wystąpią i niech mówią!

„Lecz czyliż rzeczywiście o to im chodzi? Bynajmniéj. Nie pragną oni, aby papież reformy przeprowadzał, ale jedynie, aby się usunął. A kiedy po usunięciu się wojsk francuzkich, będą po ulicach Rzymu przepływać masy ludu z okrzykiem: Niech żyją reformy! wtedy święty starzec w Watykanie winien tylko zwrócić oczy ku Francyji, aby wiedzieć co znaczy to piękne słowo, i co przez reformy stało się z Tuilleriami 23 stycznia 1848 r.“

3. Sam Ojciec św. widział się zniewolonym w ostatniéj swéj allokucyji, potępiającéj rząd piemoncki za jego liczne gwałty, których się od lat wielu aż dotąd na Kościele dopuszcza, wyłożyć, jak rozumie pojednanie się swoje z Włochami i pod jakiemi warunkami może ono przyjść do skutku. Nie mniéj dzienniki nieprzyjazne papieztwu całą odpowiedzialność zwalają na Piusa IX, który wedle nich upornie o zgodzie myśleć nie chce. Ile w tém wszystkiém niechęci, ile złéj wiary, trudno nie widzieć. Dobrze rzecz tę rozumie wzwyż wspomniany przez nas dostojnik Kościoła, gdy mówi: „Co do pojednania Włoch z papieztwem, pragnę go z całéj méj duszy. Lecz to już kardynał Antonelli napisał oddawna, *że one nie są w kłótni*. Religijni Włosi jęczą pod zamachami przeciw najwyższéj powadze. Włosi rozsądni wiedzą to dobrze,

że Włochy bez papieża nieobchodziłyby więcéj całéj Europy od Daniji. Włosi biedni, wyrobnicy, mali właściciele, wiedzą, że ich los nie poprawił się, że podatki wzrosły poczwórnie; oddają oni z żalem swych synów i pieniądze na przeprowadzenie planów, które im nie dogadzają. Lecz Piemont, on tylko jeden zostaje niepojednanym, bo dla niego słowo pojednania, znaczy wydziedziczenie.

Konwencyja z 15 września nosi napis: Konwencyja pomiędzy Francyją a Włochami.

Włochy znów strącone w odmęt niepokojów, buntują się w Turynie, burzą się w Neapolu. Sam król, ten sam król co wszystko podpisał, jestem przekonany, że krewby mu w żyłach zawrzała, gdyby miał ręką sięgnąć za wiarę, kiedyby miał stanąć nogą tam, gdzie tylko klęcząc wchodzą pokutnicy.

Któż więc chce we Włoszech zrzucić papieża? Oto ci, którzy w r. 1849 strzelali do chorągwi francuzkich, ci sami, którzy dziś rozdzierają naprzód podpis francuzki. Ci to nazywają się dziś Włochami, jak u nas nazywali się Jakubini ludem francuzkim. Oto są ludzie, z którymi się trzeba niby pogodzić. Czyż oni tego chcą? Bynajmniéj, byle tylko papież się usunął i pozostawił im Watykan.

Taka zgoda proponowana papieżowi, nie jestże nową niegodziwością, i nawet obelgą uczynioną majestatowi jego sprawiedliwości, równie jak i wspaniałomyślności jego serca?"

Księztwa Naddunajskie. Podajemy kilka uwag o Rumuniji, która prawdopodnie odegra znaczną rolę przy wielkim dramacie wypędzenia Turków z Europy. Rumuniją, kraj bardzo żyzny, zamieszkuje lud szczepu łacińskiego, który ma pochodzić od kolonistów z czasów Trajana zmięszanych z mieszkającymi tamże Dakami. Rumuni mieszkają nietylko w Multanach i Wołoszy, ale wiele ich mieszka w Rosyji, Austryji i Turcyji. Ludność rumuńska w Rumuniji wynosi około $3\frac{1}{2}$ milijona mieszkańców. Prócz tego mieszkają tam Grecy, Bułgarzy, Ormijanie, Czesi i Żydzi. Liczbę różnych narodowości dokładnie podać jest trudno, bo statystyka rządowa jest niezupełną. Prawie wszyscy Rumuni w obrębie księztw naddunajskich należą do kościoła greckiego i używają w liturgiji języka rumuńskiego. Liczba katolików łacińskiego obrządku dochodzi do 125,000. Rumunija schizmatycka posiada dwie metropolije: jednę w Bukareszcie, drugą w Jassach. Sufraganami pierwszéj są biskupi w Busco, Rimnik i Argis; drugiéj podlegają biskupi w Romano i Nouch. Aż do najnowszych czasów zależeli ci dostojnicy od patryjarchy carogrodzkiego, chociaż władza jego nad nimi była tylko pozorną. Obecnie nie dba duchowieństwo rumuńskie wcale o patryjarchę. Według prawa, przyjętego przez izby za rządów wypędzonego księcia Kuzy, nominuje książę sam biskupów, nie troszcząc się o potwierdzenie patryjarchy.

Stósownie do tego przyodział minister spraw duchownych dnia 27 maja 1865 nowo zamianowanych biskupów płaszczem biskupim, a książę dał im pastorał do ręki na znak inwestytury. Patryjarcha carogrodzki protestował przeciwko temu, ale bezskutecznie. Tak rozpadła się schizma na jednę część więcéj. Rozłam ten utwierdził rząd prawami o małżeństwie cywilném, przez zabranie dóbr kościelnych, a ugruntuje się pewnie jeszcze bardziéj pod berłem obecnego księcia Karóla I., znanego z przywiązania do Kościoła katolickiego.

Australija. W najnowszym czasie urządzono tu dwa nowe biskupstwa, jedno w okręgu Maisland, na północ od Sydney, drugie w okręgu Barthurst na zachód. Coraz większy napływ kolonistów wymaga coraz to więcéj punktów centralnych religiji katolickiéj. W Maisland jest 4,000 katolików, głównie Irlandczyków. W okręgu Bathurst jest obok kolonij europejskich wielu katolików krajowców.

PIŚMIENNICTWO.

Środki i Przeszkody do poprawy i uszczęśliwienia ludzkości.

Przez *Dr. Kraińskiego.*
W Wrocławiu w własnym składzie wydawcy.
Domstrasse 20.

Kto zna dzieło Dr. Kraińskiego pod tytułem: *Ksiądz Wincenty*, w którém opisuje swoje własne, w doświadczenia obfite i wielce przedsiębiorcze życie, przypomni sobie, jak pomimo wielu nieszczęść, jakich w swojém życiu doświadczył, zawsze jednak gorące serce dla dobra współbliźnich zachował. Układał on jeden system po drugim, ażeby wynaleść środki, któremiby mógł przyjść im w pomoc, ulgę przynieść w trudném położeniu. Ale wszystkie okazały się niedostatecznemi, bo nie były oparte na bozkiéj podstawie. Lecz Bóg pobłogosławił jego chęciom i przyciągnął go do siebie; a nawet powołał na kapłana w takim wieku, w jakim inni kapłani często już o tém myślą, ażeby po trudach życia w usunięciu się od urzędu spoczywać. Od tego czasu dwadzieścia lat upłynęło, a teraz w wieku lat 80 ogląda się Dr. Kraiński nie na zgromadzone doświadczenia długiego życia, ale na walkę i usiłowania ludzkości, ażeby się z téj klęski podźwignąć, do jakiéj ją wtrącił grzech pierworodny. Smutne zajiste! przedstawia nam autor rezultata w najnowszém, obszerném swém dziele, w którém widzimy rozległe wiadomości, niezwyczajną znajomość historyji pogańskiego świata i wieków chrześcijańskich. Dr. Kraiński przychodzi do wniosku, że tu jest niepodobną rzeczą ludzkość zupełnie poprawić i uszczęśliwić. Dla czego? Dr. Kraiński dowodzi tego, codo przeszłości nieudaniem się wszelkich doświadczeń, a w przyszłości powszechnym sądem świata, który świadczy, że grzech, źródło wszystkich nieszczęść ludzkości, trwać będzie aż do końca. Wszystkie dotąd użyte środki okazały się niedostatecznemi. Środki religijne zostały sparaliżowane przez sekciarstwa i herezyje; środki moralności przez fałszywe zasady obyczajów, środki filozoficzne przez liczne systemy pseudofilozofów; środki polityczne wreszcie przez liczne systemy polityki, z których każdy jednemu tylko stronnictwu może być użyteczny, a drugim szkodliwy. Tylko ustawa bozka mogłaby wszystkie ludy poprawić i uszczęśliwić, ale każdy lud szuka bozkiéj téj ustawy gdzieindziéj; a nawet i katolickie ludy, mające prawdziwą ustawę bozką, są rozerwane politycznemi stronnictwami, a nadto wprowadzają je w obłęd fałszywe systemy filozofów, niedowiarstwo dziennikarzy i bezbożne nauki głoszone po uniwersytetach i gimnazyjach. Tylko Bóg sam mógłby naraz ludzi poprawić; lecz Bóg tego nie czyni, bo pozostawia wolność ludzkości. Bóg daje tylko środki w swojém Objawieniu i w swych przykazaniach.— Oto główniejsze myśli ostatniego dzieła naszego rodaka.

Nie można Dr. Kraińskiemu odmówić szérokiego poglądu na całą przeszłość, którą zdaje się znać w najdrobniejszych wypadkach. Z historyji filozofiji i z historyji kościelnéj znajdujemy tutaj dopiero po raz pierwszy ciekawe szczegóły. Podziwiamy niemniéj wielką przytomność umysłu sędziwego autora kapłana, z jaką obszerną swą pracę umiał w porządną, logiczną zestawić całość. Zajęty obowiązkami w kościele i na katedrze wszechnicy wrocławskiéj znalazł dość jeszcze czasu, żeby napisać dzieło o 700 stronnicach w przedmiocie, wymagającym znacznego zapasu różnorodnych wiadomości. Dzieło to nabyć można wprost u wydawcy (Domstrasse 20.) Kosztuje 2 tal.

Nakładca i Redaktor X. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu.
W komisie Emila Thyma w Grodzisku.